

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
Miesięczna kwartalna półroczna roczna
za miejscową 1 2 3 4
za przesyłką pocztową 5 10 15 20
Z przesyłką pocztową 5 10 15 20
Do Prus i Rosji 5 10 15 20
Do Ameryki 5 10 15 20
Do Australii 5 10 15 20
Do Indii 5 10 15 20
Do Japonii 5 10 15 20
Do Chin 5 10 15 20
Do Szwajcarii 5 10 15 20
Do Grecji 5 10 15 20
Do Turcji 5 10 15 20
Do Egiptu 5 10 15 20
Do Syrii 5 10 15 20
Do Palestyny 5 10 15 20
Do Arabii 5 10 15 20
Do Persji 5 10 15 20
Do Indonezji 5 10 15 20
Do Australazji 5 10 15 20
Do Afryki 5 10 15 20
Do Azji 5 10 15 20
Do Europy 5 10 15 20
Do Ameryki 5 10 15 20
Do Australii 5 10 15 20
Do Indii 5 10 15 20
Do Japonii 5 10 15 20
Do Chin 5 10 15 20
Do Szwajcarii 5 10 15 20
Do Grecji 5 10 15 20
Do Turcji 5 10 15 20
Do Egiptu 5 10 15 20
Do Syrii 5 10 15 20
Do Palestyny 5 10 15 20
Do Arabii 5 10 15 20
Do Persji 5 10 15 20
Do Indonezji 5 10 15 20
Do Australazji 5 10 15 20
Do Afryki 5 10 15 20
Do Azji 5 10 15 20
Do Europy 5 10 15 20

czy kosztuje 10 centów.

(Wykret Moskwy. — Postawiony przez nią warunek. — Sprawa z eskadrą floty angielskiej. — Przypuszczenie Grecji do kongresu. — Ustawa o zastępstwie kanclerza. — Wicekanclerz. — Rozwój socjalistycznego stronnictwa w Niemczech i pogrzeb Heinscha. — Niektóre dalsze rewelacje z delegatów Andrassego w delegacjach wspólnych. — Delegatowi przedtawskim Andrassey głównych rzeczy nie wyjaśnił, a węgierskim wszystko wyjaśnił. — Węgry za wojnę. — Fremdenbl. za aneksją Albanii północnej. — Czy przemawiał dr. Czerkaski przy ogólnej rozprawie budżetowej? — Do rokowań handlowych z Niemcami i Włochami. — Polacy w parlamencie pruskim.)

Omylił się we wtorek, wierząc w szereg ustępstwa Moskwy. Cofnęła się ona, to prawda — ale cofnęła się tylko pozornie. Jak się okazuje z dzisiejszych bardziej szczegółowych relacji, odpowiedziała ona Anglii, że nie może się zgodzić na to, aby Anglia stosownie do swego widzimisię wybierała i przedstawiała kongresowi do dyskusji te punkta z traktatu pokojowego, które uzna za właściwe. Raczej niż na to zgodzić się, woli Moskwa przedłożyć kongresowi cały traktat, dozwolić mu nicować go dowolnie, i wybierać z niego te punkta do dyskusji, które on uzna za właściwe; ale stawia jednak drobny warunek, który całe to ustępstwo obraca w nic, bo mianowicie żąda, żeby kongres jednogłośnie uchwalił, nad którym paragrafami traktatu dyskusję prowadzić będzie.

Pytamy więc teraz: — jakimże sposobem jednogłośnie uchwalać powstaje może, kiedy w kongresie zasiadają będnio Moskwa? Przecież będzie ona także głosowała, i naturalnie odmówi swój aprobaty przy głosowaniu nad wzięciem pod rozwagę wszystkich tych paragrafów traktatu, których pod dyskusję kongresu oddać nie będzie chciała; zgodzi się tylko na takie, na któreby i dzisiaj przystała.

Rozumie się, że na taki naiwny wybieg moskiewski Anglia nie przystanie, — a wobec tego znów słabnie nadzieja zebrania się kongresu. Nadzieja zaś ta u największych nawet optymistów zredukuję się do zera, gdy rozważy się inny jeszcze punkt konfliktu, istniejącego pomiędzy Moskwą a Anglią, a od którego załatwienia oba te mocarstwa czynią zależnym przyjście do skutku kongresu. Moskwa żąda mianowicie, żeby eskadra angielska opuściła morze Marmara, gdyż teraz po podpisaniu pokoju nie może już żadne niebezpieczeństwo grozić angielskim poddanym w Stambule. Natomiast Anglia odpowiada jej na to, że chętnie opuści Marmarę, ale wprzód niech Moskale cofną się od San Stefano i Gallipoli, i wróć do najmniej do Adrijanopola.

Naturalnie, że wobec tak postawionej przez obie strony kwestii, porozumienie jest prawie niepodobne. To też i oba te mocarstwa bynajmniej go nie przewidują, a raczej gotują się do starcia. Moskale fortyfikują się wzdłuż brzegów Marmory i posuwają się ku Gallipoli, a Anglii, jak donosi dzisiejsza stambulska depesza, — wzmacniają nowymi pancernikami swą flotę w zatoce Izmidzkiej, a na wyspce Tenedos, leżącej przy wejściu do Dardanellów, urządzają skład broni i amunicji.

Wobec świeżego wybiegu Moskwy, mało tak-że wiary znajduje u nas wczorajsza depesza z Aten, donosząca, iż car przystał na przypuszczenie Grecji do kongresu. Jeżeli rzeczywiście przystał, to pewnie postawił jakieś takie warunki, że całe swe zezwolenie iluzorycznym czyni.

Jakkolwiek stronnictwo narodowo-liberalne zdawało się zrazu rozryć na ks. Bismarka, i pod-

czas dyskusji nad monopolem tytoniowym próbowało opozycyjnie się stawiać, to jednak gdy przystąpiło do dyskusji nad ustawą o zastępstwie kanclerza, zmieknęło, schyliło głowę, i stanęło w całości po stronie rządu. Ustawa owa przyjęta została w trzecim czytaniu większością 171 głosów, zrekrutowanych ze stronnictwa narodowo-liberalnego, przeciw 101 głosom stronnictwa centrum, postępców i Alzatzczyków. Polacy i socjaliści wstrzymali się od głosowania. W imieniu naszych posłów wystąpił Leon Czarlinski i oświadczył co następuje:

„My Polacy — rzekł on — projekt dotyczący zastępstwa kanclerza uważaliśmy za czysto niemiecką sprawę organizacyjną, do której nie chcąc się nie uważamy za powołanych. Z tego też powodu nie braliśmy udziału ani w obradach, ani w głosowaniu, aby nie wnioskowano żąd, że opuściliśmy dotychczasowe nasze stanowisko. Z tego samego powodu nie wzięliśmy udziału w ostatecznym głosowaniu nad projektem.”

Rząd odniósł tedy zwycięstwo w sprawie kanclerskiej. Zachodzi teraz pytanie, kto zostanie mianowany wicekanclerzem? Zrazu utrzymywano, że Benningsen, i że właśnie stronnictwo narodowo-liberalne popierało rząd dla tego tylko, iż posiadał tę miano zapewnić dla swego przywódcy Tymczesem teraz po przyjęciu już przez parlament ustawy, obiega w Berlinie pogłoska, że rząd wyprowadzi w pole stronnictwo narodowe, a na dowód tego przytaczają ten fakt, iż na ostatnim wieczorku parlamentarnym u Bismarka nie był ani Benningsen ani Lasker.

Jako charakterystykę wewnętrznych stosunków w Niemczech, a szczególnie jako miarę rozrutu stronnictwa socjalistycznego, podnieść musimy fakt następujący. W tych dniach zmarł w Berlinie zecer którejś drukarni imieniem Heinsch. Zmarły nie był ani znakomitym mówcą ludowym, ani żadną wybitną postacią pomiędzy socjalistami, ale znany był w Berlinie jako człowiek, który całe swe życie poświęcił nieustannej agitacji na rzecz socjalizmu, i któremu ty sięgać pozyskał zwolenników. To też imię jego było bardzo popularne pomiędzy robotnikami, a na jego pogrzeb zebrały się tysiące tłumy.

Korespondent berliński *„Dziennika Pommerskiego“* tak opisuje ten pogrzeb: „Takiego — pisze on — pogrzebu dawno już Berlin nie pamiętał od czasu pogrzebu znanego Waldecka. Policja zabroniła jeszcze w ostatniej godzinie cechom użyć na pogrzebie swych chorągwi, mimo to jednakże wzorowy panował porządek w czasie całego pogrzebowego aktu odbytego po cywilnemu, bez udziału duchowieństwa. Zebrani na pogrzeb Heinscha socjaliści zachowali się z całą powagą godną pogrzebowego obrzędu. Na pogrzebie tym nie brakło nawet znacznego zastępu kobiet i dziewcząt, które główne agitatorzy socjalistyczne pp. prezydentka Hahn i Stegemann zwołały na pogrzeb Heinscha.

„Wszystkie prawie przybyły z wieńcami przepasanymi czerwonymi wstążkami. Sama trumna Heinscha była prostą trumną czarną, na której wieku znajdowała się biała korona i mnóstwo wieńców po części laurowych. Za trumną Heinscha siedzi socjalistyczny poseł Most z kolegami swymi, poczem nieprzejrzane tłumy socjalistów z czerwonymi wstążkami przy surdutach. Nad grobem przemówił pierwszy, socjalista Fritsche, mężczyzna z długimi, jak śnieg białymi włosy i takąż brodą. Piękna ta i wspaniała postać starca stojącego na wywyższeniu, imponowała całemu zebraniu i pogrzebowemu aktowi nadawała uroku. To też gdy donosił, podniesionym głosem odesłwał się Fritsche, że grób Heinscha powinien stać się ołtarzem, u którego naród powinien poprzysiąść wieczną nienawiść poddaństwu i niewoli, śmierć bezczynności i lenistwu — z tym-

siącznych ust zawrzały okrzyki: „Przysięgamy!” Drugim mówcą był socjalista Most, który wynosił zasługi Heinscha jako organizatora i zaważał również do przysięgi zebranych, aby stali się takimi być jak zmarły Heinsch i poświęcić się dla odtępienia praw ludzkości. Pani Stegemann w imieniu kobiet i dziewcząt Berlina, przemówiła także kilka słów, które zakończyła zanosząc się od płaczu, zawezwaniem, aby proletariat całego świata połączył się w jedną niezbitą falangę. Spuszczono trumnę, za którą do grobu wrzucono setki wieńców i bukietów, poczem nastąpiła cisza — zmrok już zapadł — i zebrane tłumy ruszyły do domu.”

Dzienniki wiedeńskie podają prócz półurzędowych protokołów z posiedzeń delegacyjnych, także swoje własne doniesienia, z których już wczoraj po części skorzystaliśmy, i jak się okazuje, wybór zrobiliśmy trafny. Z innych doniesień godnem jest uwagi zapytanie hr. Walterskirchena, czy federalną organizację półwyspu Bałkańskiego rząd uważa za odpowiednie dla Austrii i Europy załatwienie sprawy wschodniej, czy może Bośnia i Hercegowina upatrzone są jako przedmiot do kompensacji, i czy trwają jeszcze stosunki przyjaźni między Austrią a Węgrami? Na to odparł Andrassey:

„O aneksji tych krajów nigdy nie myślałem, a federalny ustrój państw półwyspu (w postaci rzeszy) uważam za niemożliwy. Niemasz bowiem między nimi żadnego łącznika, ale owszem panuje antagonizm. Ani myślę, aby np. Serbia i Czarnogóra, albo Serbia i Bułgaria na długo się połączyły. A jeżeliby się połączyły, to chyba w tym jedynie celu, aby kogoś trzeciego obderzeć. Naszym zadaniem będzie nie pozostawiać tych krajów w ich dotychczasowym konwencjonalnym stosunku co do Turcji, i ograniczyć je na własne siły, utworzyć w nich nowe drogi dla handlu austriackiego a mianowicie pilnować, aby tam cel prohibicyjny nie zaprowadzono. Stosunki nasze z mocarstwami w ogóle jak najlepsze, z Niemcami zadawalające a z Włochami lepsze niż dawniej były.”

P. Demlowi odpowiedział Andrassey: „Preliminarja pokojowe co do Bułgarii były niespodzianką nie tylko dla nas, ale i dla Europy, a może nawet i Moskwa niemniej od nas zdumiona była treścią swego traktatu z Moskwą, bo zrazu i Moskwa tylko o Bułgarii po Bałkany myślała.”

Niemalą sensacją sprawiło złożenie mandatu delegacyjnego przez hr. Walterskirchena. Jako powód opowiadają dzienniki, że hr. Walterskirchen jest bezwzględnie za kredytem 60-milionowym, przeciw czemu znowu są postawieni styrycy, których delegatem jest hr. Walterskirchen. Naszym zdaniem jednak, powód jest wcale inny. *„Stara Presse“* opowiada, że kiedy w poniedziałek zapytał Giskra hrabiego Andrassego, czy zechce dokładnie określić żądania, jakie w imieniu Austrii postawi na kongresie, hr. Andrassey odparł, że takie ścisłe określenie uważałoby za ultimatum, że jednak gotów był wysłuchać żądania Austrii, jeżeli otrzymała zaręczenie zachowania najzupełniejszej tajemnicy. Na to dał Giskra od siebie słowo honoru, — wtem hr. Walterskirchen dobył z kieszeni starą gazetę i oświadczył, że niepodobna dać rządowi takiego poręczenia, gdyż na poprzedniej sesji delegacyjnej hr. Andrassey także podał wyjaśnienia, które pod słowem zobowiązano się zachować w tajemnicy, a ogłoszenie ich nawet zdradza staż nazwanu — a jednak wyjaśnienia owe zostały ogłoszone. Musiano zatem w poniedziałek przyznać, że hr. Andrassey nie może dawać wyjaśnień. Zład zapewne złożyć na Walterskirchena i złożenie przez niego mandatu delegacyjnego, choć zape-

wne na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów ponownie wybranym zostanie.

Na wstępie zresztą pouzdatkowanego posiedzenia komisji budżetowej delegacji przedtawskiej odbyła się ciekawa scena. Odstąpiono najpierw od uchwały, że nienależąco do komisji delegacji, jeżeli chcą zadawać pytania Andrasseyowi, winni je poprosić zakomunikować prezesowi komisji; i pozwolono im interpelować obojętnie, ale dopiero, gdy przestaną pytać członkowie komisji. Hr. Andrassey oświadczył, że byłoby pożądanem, aby posiedzenie uważano za tajne, a więc ani interpelacji delegatów, ani odpowiedzi jego nie ogłoszono publicznie. Na to Herbst oświadczył stanowczo, że protokół musi być spisany, gdyż delegaci mają obowiązki wobec swoich wyborców, a zatem jeżeli hr. Andrassey żąda, aby jego odpowiedzi w tajemnicy zachowano, to delegaci mają przynajmniej prawo żądać, aby ogłoszono ich zapytania co do punktów, w których mimo sobotniego wyroku jego potrzeba wyjaśnienia. Tak więc ustanowiono protokół.

Pewnem jest, że hr. Andrassey jak nie dał w komisji przedtawskiej wyjaśnień co do swego przyszłego postępowania na kongresie, co do sfery interesów austriackich i co do żądań, jakie stawia Moskwie, tak też z góry nie dał ich postanowił. Niemniej atoli pewnem jest, że wszystkie te wyjaśnienia dał w delegacji węgierskiej, w komisji zamienionej, gdyż jak widzimy z półurzędowego protokołu z jej posiedzenia wtorkowego, opozycja (hr. Apponyi) oświadczyła, iż będzie głosować za kredytem, nie aby dać wotum zaufania Andrasseyowi, ale dlatego, że co do celów tego kredytu i co do interesów, do których obrony ma służyć, dał należyte wyjaśnienia. To samo oświadczył p. Hegedüs: „W wykazanych szczegółowo przez hr. Andrassego interesach znajduję rękojem, że na Wschodzie nie przyjdzie do nowych organizmów, któreby tym interesom zagrażały, i opinia publiczna Węgier spokojną być może.”

Dzienniki węgierskie wszelkiej barwy są zadowolone wnioskiem Falka. *„Pesti Naplo“*, organ bardzo umiarkowany, przemawia gorąco za wydaniem wojny Moskwy, wskazując na uosobienie ludności i gotowości jej do ofiar. Opozycyjny *„Közletemeny“* (reprezentujący dyssydentów, którzy odpadli od klubu liberalnego) oświadcza się przeciw kongresowi, i żąda rychłego zdecydowania się albo za wojną z Moskwą, albo za odrębny z nią układem. „Skoro Moskwa Bułgarię okkupuje, my powinniśmy się zagnieździć w Serbii, Bośni, Hercegowinie i Albanii!”

Fremdenbl. wiedeński przemawia za aneksją północnej, katolickiej Albanii.

Telegram donosi nam o zakończeniu ogólnej rozprawy budżetowej w przedtawskiej Izbie posłów, zgoda nie nie wspominając o mówcach, którzy ostatni przemawiali. Jak wiemy, zapisał się był do głosu p. Enz. Czerkaski dla odparcia obudnych napaści Naumowicza.

W wtorek rozpoczęły się we Wiedniu konferencje reprezentantów rządu przedtawskiego i węgierskiego celem ułożenia instrukcji dla pełnomocników do rokowań z Niemcami i Włochami o nowe traktaty handlowo-cłowe. Natychmiast po ułożeniu tych instrukcji mają się rozpocząć rokowania.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego, przy rozprawach nad projektem ustawy o zastępstwie kanclerza Rzeszy niemieckiej — wyłuszczył poseł p. Leon Czarlinski powody, dla których Koło polskie wstrzymało się od głosowania w następujących słowach: „Mości panowie! Pozwólcie mi powiedzieć kilka słów, celem

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej“ Płac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmują wyłączenie dla „Gazety Nar.“ sjenca pan Adama, Correfour de la Croix, Rong 2. pronumeratę 33. w WIEDNIU pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2. Roter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. I. Deube et Cm. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Hasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drucym drukiem. Listy reklamacyjne nieopiszczuowane nie elegają frankowacin. Manuskrypty drobne nie wracają się, lecz bywają odczone.

zasadnienia stanowiska, jakie wobec tego projektu do prawa my Polacy zajmujemy. Nie byłoby bynajmniej, mianowicie przy trzecim czytaniu tego prawa, Wysokiej Izby oświadczeniem naszym trzudził, gdyby nie ta okoliczność, że niektóre pisma tak rzecz przedstawiły, jakobyśmy my Polacy wzięli w obradach nad drugim czytaniem udział, do którego się przynależać nie możemy, i do którego przynależać nam się nie wolno. Prawda, że mylnie to doniesienie zostało sprostowane, ale sprostowanie nie przeszło do wszystkich pism, a mianowicie do pism prowincjonalnych.

Dla umotywowania naszego stanowiska przytaczam zresztą co następuje:

My Polacy uważaliśmy od samego początku projekt ustawy o zastępstwie kanclerza za czysto-niemiecką kwestję organizacyjną, do której nie chcąc się nie uważaliśmy za powołanych.

Z tego powodu nie wzięliśmy udziału ani w obradach, ani w głosowaniu, aby żąd wnieść nie było można, jakobyśmy dotychczasowe nasze stanowisko porzucili. Z tego też powodu nie wzięliśmy udziału w ostatecznym głosowaniu nad tem prawem.”

Sytuacja w Wiedniu.

Tajemnicą odkryte są plany hr. Andrassego, z których się zwierzył w komisji delegacji węgierskiej. Nikt więc po za wtajemniczonymi nie wie, do czego dąży polityka hr. Andrassego. A podobno dotąd nikt nie wie także, jakie granice interesów austriackich zakreślił był hr. Andrassey przy rozpoczęciu wojny, gdy się umawiał z Moskwą o warunki, pod któremi Austro-Węgry pozostaną neutralnymi. Pan Grocholski trafił w samo sedno, gdy na posiedzeniu komisji przedtawskiej zapytał hr. Andrassego, jakie umowy zawarły Austro-Węgry w Liwadji i w Reichstadzie. Zapytany hr. Andrassey nie dał żadnej odpowiedzi, bo wyjawienie tych umów byłoby dopiero na cały jaw wprowadzić błędą w najwyższym stopniu politykę jego. A jednak świadomość treści umów, zawartych w Liwadji i w Reichstadzie i plany hr. Andrassego, t. j. jak sprawa wschodnia ma być załatwioną bez naruszenia interesów austriackich, mogłyby posłużyć do wniosków, czy hr. Andrassey istotnie myśli o wielkiej wojnie przeciw Moskwie, lub czy całe dzisiejsze krzątanie się jest tylko maskowaniem prawdziwego celu!

Delegacja węgierska, a nawet część jej opozycyjna, zadowolona się oświadczeniami i wyjaśnieniami hr. Andrassego. Ale pomimo tego włożyła w rezolucję swą ważne zastrzeżenie, iż tylko na wielką akcję wojenną, na mobilizację istotną do tej akcji, ma być kredyt 60-milionowy uchwalone. I ażeby gabinet wiedeński mógł użyć tego kredytu bez odnoszenia się o pokrycie do obu parlamentów, co by akcję utrudniało i przewlekło, rezolucja węgierskiej delegacji pozwała tego kredytu użyć na własną odpowiedzialność ministerstwa wspólnego, i tylko w porozumieniu z ministerstwem węgierskim i austriackim.

Rezolucja ta więcej daje gabinetowi

POD OBUCEM.

Powieść
przez
TEOD. TOM JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Zdolności wrodzone stanowią dzwignię potężną w odniesieniu do postępu w ogóle, a zarazem i przewraty pewną we względzie zatrudniających edukacyjnych. Boć edukacja edukacji nie jest równa. Jedna ma na celu zaopatrzenie człowieka w narzędzia potrzebne do uprawiania niwy postępu i rozwinięcia w nim przez to samodzielności; druga ma na celu zadanie wręcz przeciwnie — zmniejszenie człowieka w narzędzie: zrobienie z niego marionetki, poruszającej się za pomocą sprężyn, wprawionych w mózg i w serce. Ta ostatnia, zabitek czasów minionych, acz uznana za złą, szkodliwą i błędną, odegrała jeszcze w stosunkach naszych rolę przeważną. Duch człowieka, nacisk potrzeb, interesa ludzkości protestują przeciwko niej głosem wielkim. Pomimo to, trzymamy się jej jeszcze oburącz, w wyższych zwłazach towarzystwa warstwach, trzymamy się jej i po domach i po szkołach, i edukacja, jaką bohaterka nasza otrzymywała, była nie inną, jeno taką, jaka się daje papudze, sroce i pieskowi. Za pomocą sposobów pedagogicznych, nauczyła się czytać i pisać, nawet rachować, nauczyła się prowadzić rozmowę w języku Bossueta, odczytywać w językiem Szopena, śpiewać, tańczyć, cytować, i gości bawić. Czegoż chcieć więcej? Wyuczyła się wszystkiego — wszystkiego tego co w dziesięć mających córki do wychowania matek, dla dziecięcia stanowi przedmiot pragnień najgorętszych i marzeń najrozkoszniejszych. Stała się

presentable w stopniu najwyższym. Nie było jej do zarzucenia nic. Powiadano o niej:

— Piękna, bogata i dobrze wychowana...

Z bratnią jej wychowanie także same inaczey wypadło. Temu było do zarzucenia wszystko, z wyjątkiem jednej rzeczy, osobliwej skłonności do rachunku, skutkiem której nie nauczył się niczego, tylko liczenia. Liczył doskonale. Nie była to jednak zdolność matematyczna. Algibra i geometria, które mu guwerner wykładał próbował, nie zajmowały go wcale, jak również nie zajmowały go działania z liczbami, jeżeli takowe nie wyrażały operacji pieniężnych. Potęgę jego umysłową stanowił pieniądź, dodawany, odcinany, mnożony, dzielony, następnie zaś procentowany, z wyraźnem oznaczeniem celu.

— Dodaję dla siebie, odcinam dla Julci... Mnożę sobie, dzielę Julci...

Bawiło go to wiele. Przy stole, kiedy z rodzicami zasiadał do obiadu lub wczeczny, kiwał się i z pamięci rozwiązywał zadania różne, dowiadując się przytem ciekawie o sposoby niearytmetyczne dodawania i mnożenia. Zajmowały go niesłychanie przedmioty rozmów, osnuwające się około zrobień majątku, wygrania na loterii, wygrania w karty; zajmowały go rodzaje pieniędzy, miedzianych, srebrnych, złotych, papierowych, tych zwłaszcza ostatnich, które szczególnie na wyobraźnię jego działały i osobliwy dla niego urok miały. Marzył o znalezionych skarbach, o wujaszkach w Indjach i w Ameryce, o snach proroczych. Żadne barwy tak mu się nie podobały, ile barwy na papierach wartościowych; żadne rysunki nie wywierały na niego wrażenia tak silnego, jak ilustracje na banknotach. Skłonność tę okazywał od piechu niemal i, postępując w rozwoju umysłowym, w tym kierunku kształcił umysł, serce i wyobraźnię, mając siebie za punkt środkowy, około którego obracał się świat i wszystko co na świecie jest. Słowem, chłopiec ten wyrastał na człowieka wielkich nadziei, po-

mimo że nie umiał nic i, pomimo że *presentable* nie był. Brak ten ostatni pochodził ztąd, że, dzięki roztargnieniu, jakie mu w umyśle sprawiała rachunki, nie robił sobie nic z nikogo. Ojciec, matka, siostra, guwernerowie, guwernantki, goście, słudzy, ludzie wszyscy przedstawiali się mu pod postacią tłumu istot rzędu niższego, wobec których zenować się ani obowiązku, ani potrzeby nie miał.

Droga ta, na którą wszedł młodzieńki dzieci Motowidła, rozmaiła na rodzicach jego sprawiała wrażenie. Ojciec milczał; matka się niepokoiła. Niepokój atoli hrabiny był bezimienny. Nie wiedziała, czego właściwie od syna chcieć. Zdawała się jej, że Fredzio na jeden tylko choruje brak — na brak grzeczności. Ale:

— Otrzę się, obędzie w świecie... — powiadała sobie — i uzupełni edukację. Zanim zaś to nastąpi... niech czyta...

Podsuwała mu książki; zarzucała go książkami, przeglądami, czasopismami naukowymi i literackimi, nieilustrowanymi i ilustrowanymi, francuskimi i polskimi; zasypywała go gazetami.

W żadnym, z pewnością, w najbogatszym nawet domu polskim, tyle pism nie prenumerowano, ani tyle książek nie kupowano, co w pałacu motowidłowskim. Panowała tam, we względzie tym, istna profuzja. W dniu każdym przybywał stos, przywiozony z pocztą przez posłańca specjalnego do tego wyznaczonego i zalegał stół duży, postawiony na środku pokoju, wchodzący w skład apartamentu, w którym odbywały się nauki. Stos ten, gdyby na miejscu pozostawał, doszedłby w krótkim czasie do rozmiarów olbrzymich, gdyby zaś na pulki przechodził, zformowałby bibliotekę nie małą. Nie pozostawał na miejscu, nie przechodził na pulki i znikł. Znikanie stanowiło zagadkę, której połowa jedna w ten rozwiązywał się sposób, że pisma rozbiłali czytelnicy, czytali i — co z nimi robili?... Czytali i

no — i cóż dalej?... Pisma znikły. Zagadkę tę roztajnił w dalszym opowiadania ciągu, tu zaś powiemy tylko, że książki i pisma najbardziej zajmujące nadaremnie ku sobie młodego hrabiego wabiły. Młody — okazał się w tym względzie wróblem starym: nie dał się na plewy wziąć. Nie czytywał wcale.

— Czytaj, Fredniu... — namawiała matka.
— Ach!.. co mi tam... — odpowiadał.
— Takie rzeczy słuchaj...
— Romanse... — powiadał z pogardą.
— Nie chcesz romanse... masz co innego...

Poezje...
— Wierszydła... — podchwyttywał. Nizeli czytać wiersze, sam wolałbym takowe pisać... Było by to zabawnie...

— Czyżbyś potrafił?...
— Owa... czemu nie!... Chce mama?... Książki... drąki; pisać... kłosać; czytać... zgrzytać... Żebam zgryzać, a książki czytać, wychodzi to, mam, na jedno i to samo...

Biebna matka aż zachlipnęła się, powściągając uradowanie, jakie w niej wywołała ta syna odpowiedź, nacechowana, w niemiannu jej, jeżeli nie czem innem, to dojrzałością przedwczesną, świadcząca o wielkiem młodzianą uzdolnieniu. A kto w nim uzdolnienie to rozwinął? Któż, jeżeli nie ona! Pod jej przecież dyktando edukacja się odbywała. Widziała jednak we Fredziu strony ujemne. Ale:

— Niechaj-no... — pocieszała się. Takie to jeszcze młode...

Nam się nie zdaje, ażeby Fredzio na dobrej znajdował się drodze. Przeczuwała to potrosze i hrabina; lecz, matka, tłumila w sobie przeczuć, egzaltując tę stronę, która jej się dobrą wydawała, a która rozwijała się we Fredziu bez pracy, lecz nauki, bez czytania, przychodząc sama przez się, wypływając niby woda ze źródła.

Och! te matki... jakże też to często stają się one wrogami albo własnymi? Zdarza się to tem

częściej, że niestety! wychowanie w ogóle choruje na brak jeden bardzo dotkliwy: na brak matek, któreby same dobrze wychowywały były. Matki żyją dzieciom jaknajlepiej. Jestto pewnik dowodzenia niepotrzebujący. Chodzi jednak o to, ażeby z pewnością tym szło w parze pojmanie rzeczy, zdarzające się bardzo rzadko — bardzo rzadko. I nie dziw. Zład-że bowiem wziąć by się mogło to pojmanie, będące ze wszystkich, co działalność ludzka obejmuje, rzeczą najważniejszą?... „Siła jest, rozumu nie ma” — siła-miłość macierzyńska, ta objawiać się inaczej nie może, jak tylko przez uczynki; przez uczynki, powtarzamy, wymagające konieczności ciągu logicznego, systemu, metody i sposobów odpowiednich, nie zwiewających się z powietrza i nie przychodzących w natchnieniu. Z wychowania wysnuwa się wychowanie, przelewając się z rodziców na dzieci. Miłość sama, dla tego właśnie jest siłą jest, prowadzi do następstw bardzo smutnych, gdy się na pojmaniu nie opiera.

Miłość hrabiny była siłą w osamotnieniu i dla tego to, co się Fredzia tyczy, tłumila w sobie niepokój, którego zrozumieć nie umiała, a cieszyła się zarówno tak Fredziem, jak Juleczką pomimo że Fredzio i Juleczka na odmiennych znajdowali się drogach.

Nic bardziej różnego być nie mogło, jak ten brat i siostra.

Fredzio nie czytał i roił — roił cyframi. Juleczka czytała i myślała — myślała, pomimo że jej, jako istocie płci niewieściej, rojenie bardziej by do twarzy przypadało, aniżeli bratu, i na dobry ład, powinna była pograć się w niem, idąc w tym względzie torem utartym przez czytelnicki zawzięcie, mające zwyczaj modelować się wedle patronów książkowych.

Jednakże czytanie uratowało ją.

(C. d. n.)

hr. Andrassego, niż ten w wniosku swym żądał. Wniosek rządowy wymagał kredytu 60-milionowego, a przed użyciem go miał ten kredyt dla pokrycia odesłany być do obu parlamentów. I węgierska rezolucja w końcu powiada, że pokrycie mają obmyśleć oba parlamenta, jak tego konstytucja wymaga, ale zostawia hr. Andrassemu wolność postarania się o uchwałę pokrycia już po użyciu kredytu, t. j. po wydaniu 60 milionów.

Rezolucja węgierska wydobywa hr. Andrassego z bardzo wielkiego kłopotu. W przedlitawskich kołach poselskich i w ich organach zaczęto już agitować, ażeby gdy wniosek pokrycia tego przyjdzie do Rady państwa, odrzucić go, lub takimi zastrzeżeniami obłoczyć, iżby był prawie odrzuconym. Wprawdzie dotąd tak interpretowano ustawę konstytucyjną, iż obu parlamentom służy jedynie prawo obmyślenia kredytu, ale uchwalona przez delegację wspólną kwota na wydatki zwyczajne lub nadzwyczajne musi być uchwalona. Teraz jednak menery centralistycznej inaczej interpretują ustawę, i wywodzą, iż Radzie państwa służy i prawo odrzucenia żadanego pokrycia kredytu, przez wspólną delegację uchwalonego.

Oprócz tego w chwili wybuchu wojny uniknaby rząd niemieckich mu zawsze rozpraw w Radzie państwa, w której stronnictwa przeciwne wojnie, lub sprzyjające Moskwie, mogłyby wystąpić gwałtownie, wywołując wzburzenie między ludami monarchii, i tem paraliżować akcję wojenną.

Pytanie jednak zachodzi, czy większość delegacji przedlitawskiej powiemie taką samą uchwałę, jak węgierska. Już w organach centralistycznych zaczynają występować przeciw tej uchwale i przedstawiają ją jako niby naruszającą konstytucję!

Przewidywał to zaraz hr. Andrassy i wyraził się, iż nie miałby jej nie przeciw uchwale węgierskiej, ale angażować się za nią nie myśli, gdyż nie wie, jaka uchwała zapadnie w delegacji przedlitawskiej, i czy nie potrzeba będzie przez nuncje przeprowadzić kompromisu. Nic jednak nie wspominał o wspólnym głosowaniu niem obu delegacji, gdyby kompromis nie mógł przyjść do skutku, chociaż się pewnie, że w takim razie utrzyma się uchwała węgierska.

W sprawozdaniach urzędowych i półurzędowych o pomyślnych wyjaśnieniach hr. Andrassego w komisjach delegacyjnych, niema ani wzmianki o najważniejszym warunku, który jedynie mógł i może wpłynąć stanowczo na uchwalenie 60-milionowego kredytu! A warunkiem tym jest przysięga, jakie Austro-Węgry w razie wojny mają zapewnione, i jakie będzie w razie wojny zachowanie się Niemiec. Z tego bowiem jedynie delegacje wnoszą mogły, czy wojna jest możliwa do podjęcia? jakie są jej szanse? i czy więc uchwalę można kredyt lub nie?

Niezawodnie pod tym względem musiał być interpelowany hr. Andrassy, i musiał dawać wyjaśnienia, skoro w delegacji węgierskiej komisje jednogłośnie uchwaliły 60-milionowy kredyt i tem samem z góry zgodziły się na wojnę, gdyby nie przyszło do kongresu lub kongres na niczem się rozszedł.

Podobnych objaśnień w komisji delegacyjnej przedlitawskiej odmówił wręcz hr. Andrassy, gdyż jest przekonania, że panowie delegacji przedlitawscy nigdy nie dotrzymają tajemnicy. Gdy Giskra zainterpelowałszy hr. Andrassego, jaki jest jego program działania, jakie plany? odpowiedział mu za pytanie, że w komisji przedlitawskiej nie może tego wyjawiać, gdyż nie jest pewny utrzymania sekretu. A gdy Giskra poręczał zachowanie tajemnicy, to Walterskirchen przytoczył fakta, które z poprzednich narad podano do dzienników, pomimo iż zobowiązano się do sekretu!

Delegacja więc przedlitawska będzie musiała bez świadomości, do czego zdążyła polityka hrabiego Andrassego, uchwałać kredyt, a uchwaląc go musi, i chociażby odmiennie od węgierskiej postawiła zastrzeżenia, to te zastrzeżenia upaść muszą, gdy przyjdzie do głosowania wspólnego.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 12. marca.

(Y) Ani księga czerwona, ani tak zwane „exposé“, ani też ustne objaśnienia dane Wydziałem delegacyjnym, w niczem sytuacji nie wyjaśniają. Hr. Andrassy przemawia wszędzie frazesami dwuznacznymi, przy każdej drażliwej kwestji wyraża nadzieję, że sprzy dobrze się zakończy, a ostatecznie zapewnić tajemniczo, że potrzeba jeszcze poczekać rok cały, zanim dobry skutek jego polityki powszechnie uznany zostanie. Powiadają, że w Wydziale budżetowym węgierskiej delegacji dał p. minister bliższe objaśnienia. Czy jednak bliżej określił, co pod interesami austriackimi rozumieć należy, w tem zachodzi wątpliwość. Zwolnienie delegacji wspólnej w obecnym czasie o tyle tylko może się do wyjaśnienia położenia politycznego przyczynić, że Węgry niedwuznacznie zamanifestowali u sposobie wojenne. Na wojnę z Moskwą przyszoła wszelki kredyt, jakiego rząd żądał, jednak dla czystych demonstracji lub niebezpiecznych okupacji ani grozi. W kwestji okupacyjnej przysięgnięty do muru p. minister uciekł się do „skrzydlatego“ słowa tj. do zapewnienia, że okupacji nie uważa jako cel, czyli że celem jego polityki nie jest okupacja Bośni, która jednak może być środkiem dla większych planów lub stać się koniecznością. Sens moralny tego skrzydlatego słowa jest jednak ten, że po przyzwoleniu przez delegację żadanego przez rząd kredytu w wysokości 60 milionów, okupację Bośni można już uważać za czyn dokonany, bądź tytułem „konieczności“ lub też jako „środek“ dla wyższych celów politycznych hr. Andrassego.

Dziennica dobroduszość wieje z zapewnienia p. ministra, że Austria zdoła na kongresie skutecznie swoje żądania przeprowadzić. Kto ją z wyjątkiem Anglii będzie tam popierał, to chyba Bóg wie, gdzie rządy, ponieważ hr. Andrassy sam tego nie wie.

Tak jak dziś rzeczy stoją, nie należy wątpić, że delegacje żądają kredytu uchwalą. Przedlitawscy centralistyczni autoramentu srożą się wprawdzie, jednak opozycja ta na szali nie zawyży. Upokarzającą dla austriackiej delegacji była okoliczność, że hr. Andrassy nie mógł jej dać takich poufnych objaśnień, jak węgierskiej delegacji, z powodu, że panowie centraliści nie umieli ostatnią razą, pomimo wyraźnego zobowiązania, zachować tajemnicy, i podali nieścisłym dziennikom jak najdokładniejsze sprawozdania z poufnych zwierzeń p. ministra.

Od osoby, dobrze poinformowanej, otrzymujemy doniesienie, że kroaccy członkowie delegacji mają na wyrażne zamówienie rządu wnieść wniosek, żądający aneksji Bośni.

Z polską interpelacją, zapowiedzianą urzędowo w jednym z miejscowych dzienników, jako dość niebezpiecznie się wie. Słyszę, że p. Grocholski miał już nawet postawić interpelację, tj. zapytać p. ministra, jakiego rodzaju postanowienia zawarto w Liwadi i w Reichstadzie. Jedni powiadają, że hr. Andrassy odpowiedział p. Grocholskiemu — drudzy twierdzą, że nie. Nie wiem, którzy mają słusność, to jednak jest pewnem, że tak samo ani w Liwadi, ani w Reichstadzie nie poruszono sprawy polskiej, jak jej podobno zapytanie szanownego prezesa Koła polskiego nie porusza.

Pomógłby osobami, odwiedzającymi hr. Potockiego, znajdował się i p. Nowikow. Okoliczność ta dała powód pogłosce, jakoby hr. Potocki miał być użytym do nadzwyczajnej misji do Petersburga. Sądzę, że pogłoska ta niema żadnej podstawy.

Wielkopoleanie o wyborach lwowskich.

„Dziennik Poznański“ w uwagi godnym artykule, poświęconym przedmiotowi, który nas obecnie zajmuje najbardziej, sięgnął w przeszłość galicyjską, przedziesięciolecia, nacechowany ówczesne dwa stronnictwa reprezentowane przez „Dziennik Lwowski“ i dawniejszy „Dziennik Polski“, t. j. stronnictwo federalistyczne i konstytucyjnopolskie, tudzież znane stanowisko dr. Smolki — pisze dalej, że bez względu na różnice polityczne i programowe, u nas ludzie nawet poważni kierują się w sprawach publicznych tylko zawiścią osobistą, a nie względami na sprawę publiczną. Artykuł ten kończy się jak następuje:

„Do jakich niekousekwekcji doprowadza taki antagonizm osobisty, świadczy rezultat ostatnich wyborów, a jeszcze wymowniej obecna agitacja wyborcza. Skoro tylko utworzył się komitet przedwyborczy, w którego skład weszło wielu zwolenników „Gazety Narodowej“ i ludzi grupujących się około jej redaktora, ustąpił z tego komitetu wszyscy jego oponenti przeciwnicy, a byli członkowie byłego klubu postępowego, czyli po prostu byli zwolennicy programu Ziemiańskowskiego, a ustąpił przypuszczając, że kandydatura Dobrzańskiego będzie stawiana, chcieli więc mieć wolne ręce do działania przeciw tej kandydaturze. Komitet postawił jednak na wniosek p. Dobrzańskiego kandydaturę Artura hr. Gołuchowskiego, więc obóz przeciwny postanowił inną, jakąkolwiek podnieść kandydaturę, byle nie podzielić komitetowej. Nic w tem jeszcze niema nadzwyczajnego.

Hr. Gołuchowski z tych lub owych powodów nie podoba im się, nie chcą go wybierać, szukają więc innego kandydata. Ale coż się dzieje? Zapraszają do kandydowania p. dr. Rajskiego, u którego zbierają się, ten odmawia. Udają się do ks. Adama Sapiehy, a równocześnie rokują z p. Zygmuntem Sawczyńskim. — Pierwszy stanowczo odmawia, z drugim trudno się porozumieć, bo zaprzatowania na sprawy publiczne mocno się różnią. Niema więc dla nich kandydata a chcą go mieć konieczne, aby tylko obalić kandydata komitetowego a przynajmniej mocno mu zaszkodzić. I oto wtedy podnosi ktoś w tym obozie myśl postawienia kandydatury p. Smolki przeciw kandydaturze hr. Gołuchowskiego i myśl ta znajduje istotnie między najczystszyimi przeciwnikami programu federalistycznego Smolki najlepsze przyjęcie.

Współautorstwo lwowskiego programu grudniowego, przeciw któremu stanowczo p. Smolka się oświadcza, wybierają p. Smolkę swoim reprezentantem. P. Smolka jest przeciwnym podnoszeniu w Radzie państwa sprawy polskiej, jest przeciwnym jakiegokolwiek ze strony Austrii akcji przeciw Moskwie, i mając to przekonanie, że wojna Austrii musiałaby się skończyć jak wojna Turcji jej rozbiorem, radzi, aby Polacy, jeżeli pragną jeszcze jej utrzymania, nie narażali jej na nieuniknioną zgubę. Czy p. Smolka ma słusność, czy też mają słusność ci patrioci, którzy go chcą teraz wybierać, a którzy wręcz przeciwne głoszą przekonania, w to nie wchodzi, zaznaczam tylko, że przeciwnicy polityczni przeciwnika politycznego chcą wybierać swoim pościem, byle nim rozbić komitet, w którym rejdowała osobici ich antagoniści. Możeż tu być mowa o stronnictwach politycznych?

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 14 marca.

* Dla uzupełnienia kroniki wyborczej musimy jeszcze dowieść jak dalece sięgała agitacja niektórych panów. Owóż kandydatem dr. Loewenstein nie mający dostatecznej powagi pomiędzy izraelitami, którzy już kilkakrotnie na zle dregi popychał, przyprowadził do ratusza rabina p. Orensteina, aby tenże przemawiał do żydów celem pozyskania ich dla kandydatury dr. Smolki. Co by to za gwałt robiono gdybyśmy porównie chcieli agitować. Pan kandydat Loewenstein w ogóle niefortunny bierze udział w polityce, a jego namienne występowanie już dwukrotnie przyniosło szkodę naszemu społeczeństwu. Zamiast jako inteligentny człowiek usławać — ambicja popycha go do walki nieprzebiegającej często w środkach. Tak przed 5 laty był autorem sojuszu Rusinów ze żydami a dziś w inny sposób postępuje. Tych kilka słów umieszczamy na prośbę kilku izraelitów oburzonych występowaniem nieaktownym p. Loewenstein, które we wtorek w ratuszu naraziło go nawet na kilka nieprzyjemnych żartów osobistych.

* Namieśtnictwo zmieniło termin wyboru na delegata do Rady państwa, na czwartek dnia 21-go b. m. Dziś o godz. 6. zbiera się komitet ścisły w ratuszu, II piętro.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek dnia 14. marca b. r. o godzinie 6-tej wieczorem.

* Adres lwowski do papieża będzie liczył wielką ilość podpisów, że wszystkich bowiem stron nadesłają arkusze z nazwiskami osób, które łączą się z tym objawem czci i hołdu dla papieża. Przypominamy potrzebę pospiechu, bo deputacja już nie długo wyjedzie do Rzymu. To daje nam także powód do przypominania, iż dla biednych unitów i włocian z Podlasia, których obecność jest pożądaną, należy zebrać fundusze na podróż. Osoby, któreby chciały przyczynić się do zebrania tego funduszu, raczą swoją ofiarę nadesłać na ręce p. Młockiego (ulica Pańska 3), lub też do naszej redakcji. Zachęcanie do ofiar na tak szlachetny cel, byłoby zbyt cennym, jesteśmy przekonani, iż dość jest o nim nadmienić, ażeby pobudzić obywateli do myślenia o wzięciu udziału w tej sprawie.

* O występach Marji Mantilli w Moskwie pisze „Głos“ Panna Mantilla wykonuje swoją partję (Aidę) z wielką brawurą i umiejętnościami. Oprócz pięknego głosu i wielkiej wprawy technicznej, trzeba jej także przyznać równe wyrobienie całej skali, tak, że nuty wysokie są równie pełne i dźwięczne, jak niskie, a mistrzowska intonacja często wielkie robi na słuchaczach wrażenie. Gra tej artystki zasługuje także na największe pochwały w Aidzie, bo nie łatwo to rzecz stworzyć typ tak charakterystyczny. Artystka pojęła dobrze rolę i wykonuje ją z większym *savoir faire* niżeli pani Stolz, która należy do najznakomitszych interpreterek Aidy. P. Mantilla ani chwili nie zapomina, że w osobie Aidy przedstawia niewolnicę, która była przedtem królową i dlatego w obejściu jej widzimy wielką godność.

* Dochoł czysty z balu maskowego, danego d. 3. marca b. r. na wspólną korzyść trzech Towarzystw: Ochotniczej straży ogniowej, „Sokoła“ i „Harmonji“ wynosi 624 zł., tak że z podziału na każde z nich przypada po 208 zł. Zadawalniający ten jak na dzisiejsze ciężkie czasy rezultat, przypisać należy łaskawemu i licznemu udziałowi publiczności, tudzież osobom, które bezinteresownie w produkcji uczestniczyły, jako: kierownikowi i uczniom gimnazji „Sokoła“, kapelmistrzowi Harmonji Szlifierów, oraz członkom chóru amatorskiego, niemniej p. Józefowi Kohnowi, autorowi dedykowanej Towarzystwu straży ochotniczej „Polki“. Wszystkim tedy składam serdeczne podziękowanie imieniem komitetu. Z. Richtmann.

* Zapowiedziana loteria fantowa na korzyść ubogich wstydzących się zbierać i Zakładu sierot św. Heleny, odbędzie się w sali sejmowej w poniedziałek dnia 18. marca. Polecamy ją raz jeszcze dobroczynnemu poparcu publiczności.

* Zarząd biblioteki słuchaczy prawa we Lwowie, składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim łaskawym paniom, które spełniały raczyły na balu prawników obowiązek gospodyń, jak niemniej p. dr. Marcelu Madejskiemu, przewodniczącemu komitetu, i wszystkim innym członkom komitetu, których niezmiernym trudom i zabiegom powodzenie tego balu zawdzięczyć możemy. W końcu dziękujemy p. Adolowi Abrahamowiczowi, za prowadzenie tańców, które do oświetlenia zabawy wiele się przyczyniło.

* Towarz. lekarskie lwowskie odbędzie w sobotę d. 16. marca o godz. 6. wieczór (w ratuszu, na 2 piętrze) posiedzenie naukowe.

* Tygodnik „Ilustrowany“ z otrzymanego listu z Paryża, dowiaduje się, że komisja tamtejszej wystawy powszechnej, niezależnie od udziału nauki, sztuki i przemysłu polskiego w galerjach moskiewskiej i austriackiej, postanowiła przetrząsnąć oddzielnie m. j. dla etnografii i antropologii naszej. Skutkiem różnych okoliczności, uchwała ta zapadła dopiero teraz, czas więc jest krótki i jak największy pospiech konieczny.

Podążaniem byłoby w tym celu zebranie komitetów ludowych z rozmaitych stron kraju, bądź w naturze, bądź w fotografach; wyrobów włocianich, o ile te przedstawiają stopień rozwoju duchowego danej okolicy; instrumentów muzycznych, z wymienieniem miejsc gdzie je najlepiej wyrabiają, — wszystko to naturalnie z oznaczeniem cen; wreszcie książek, rycin itp.

Z działań antropologii potrzebne są głównie włosy osób płci obojga, oraz maski gipsowe z twarzy charakterystyczniejszych, z dokładnym oznaczeniem stanu, wieku i miejscowości, z której pochodzi.

O sposobie przesłania i poczynionych w tej mierze ułatwień doniesienie będzie później. Tymczasem są panowie właściciele ziemscy, proboszczowie, nauczyciele wiejscy, fotografowie itp. zbierający i kompletujący, aby wartyd nam nie było wobec zagranicy, że nie mieliśmy czego przedstawić, lub też bezczynnie opędziliśmy ręce.

* (M) Koncert. Z cudownych rzeczy, których wiele nam, tak szczerzy pod tym względem, takie mnóstwo wynalazł, najcudowniejszym są niewątpliwie cudowne muzykalne dzieci. I co najlepsze, że liczba ich od pewnego czasu wzrasta niepospolicie. Dość powiedzieć, że gród nasz, stosunkowo tak mało muzykalny, wydał w ostatnich czasach aż trzy okazy tego nowego wynalazku. Dwa mieliśmy zeszłego roku; produkcję zaś zeszłego i bodaj czy nie najlepszego, słyszeliśmy wczoraj.

Był to koncert p. Majewskiej, młodzieńkiej trzynastoletniej pianistki, uczennicy p. Marka. Koncert z programem zupełnie przyzwoitym, ułożonym na wzór programów wszystkich znakomych pianistów, skłobnym z dzieł Mendelssohna, Bacha, Chopina, Schuberta, Mayka, Rubinstein, Liszta, — słowem z programem takim, na który ostatecznie pisałby się i niedługo mistrz fortepianu. W owe czasy kiedy jeszcze nianane były cudowne muzykalne dzieci, powiedz! ktoś, że dwie najszlachetniejsze istoty, męcha i kobieta, są najodważniejszą. Dziś już musi być również i cudowno dzieci do tej kategorii najodważniejszych istot zaliczyć. Jednakże p. Majewska, jeżeli układem programu zdradziła nieopodług odważy, to wykonaniem jego usprawiedliwiła ją najpełniej. Gra jej jest czysta, pełna wyrazu i jamości, pozbawiona tej gmatwaniny, tego zatuszowywania fraz muzycznych, tak pospolitego u wszystkich niepowołanych grajków; następnie pełna siły i biegłości takiej, która by podziw wywołała nawet wtedy, gdyby p. Majewska nie była dzieckiem ale skoczonością i pełnoletnią artystką; wreszcie bogata w treść, w myśl, w uczucie, słowem w cechy, które jak z jednej strony są przejawem obłownego talentu artystki, tak z drugiej rekością światłej dla niej przyszłości. Były wprawdzie i błędne usterki w wykonaniu, drobne i mało ważne, których jednak wytykać nie warto raz dlatego, że słomczy że młody wiek artystki, potwóre, że dokładniej wytknie je i poprawi szanowny nauczyciel koncertantki, p. Marek.

Wapomnienie imię tego tak gorliwego popularyzatora muzyki w naszym gróźnie, nasuwa nam na myśl refleksję: — ile właściwie w opracowaniu i rozwinięciu takiego talentu, jakim jest up. p. Majewska, zapisał należy na karb nauczyciela, a ile na rzecz samego talentu? Trudnej i zawikłanej tej kwestji rozbiarę do gruntu nie myślimy. Niemniej przecież nieprawdowici nie popełniemy, jeżeli postępując Salomonową metodą, zasługę na polity rozdzielmy i nawiązując rzecz do wczorajszego

występu nowej uczennicy p. Marka, podnieśmy tu pedagogiczną jego pracę, godną jak największego uznania. P. Marek wyrobił, opracował i rozwinął już kilka talentów. Przypomnijmy tylko pannę Miklesko, która jest dzisiaj artystką dworu księżnej rumuńskiej, następnie pannę Lachner, pana Douilleta, a nade wszystko p. Świtalską, obecnie faworytą uczennicą Liszta i wreszcie p. Majewską, która w tem świetnym gronie ucni i uczennic p. Marka zajmie niewątpliwie jedno z wybitniejszych miejsc. Taką szkołą mało który mistrz poszczęścił się zdoła. To też o ile jest ona z jednej strony najocześniejszym dowodem znakomitej metody pedagogicznej p. Marka, tyle znów z drugiej strony najlepszym wykazem położonych przez niego zasług na polu krzewienia muzyki w kraju naszym.

* Mianowania. Cesarz najwyższemu postanowieniem z 7. marca b. r. nadał rady wyższego sądu krajowego w Krakowie Michałowi Fijałkiewiczowi, z powodu uproszonego przezeń przeniesienia w stan spoczynku, a w uznaniu jego długoletniej, wiernej służby, szlachectwo austriackie.

Minister oświaty zamianował okręgowymi inspektorami szkolnymi: Dla okręgu lwowskiego miejscowego profesora i inspektora okręgu wiejskiego lwowskiego, Bolesława Baranowskiego, dla okręgu wiejskiego lwowskiego prof. Józefa Kerekartę, a dla okręgu Jasielskiego, prof. z Rzeszowa Adolfa Szołkiewicza.

Przemyslański. 11. marca. Towarzystwo zaliczkowe dla Przemysła i okolicy odbędzie w niedzielę d. 17. b. m. roczne swoje walne zgromadzenie. Na porządku dziennym: Sprawozdanie dyrekcji za rok 1877 i sprawozdanie komisji kontrolującej z wnioskiem o absolutorjum.

Gliniański 12. marca. (Z Towarzystwa zaliczkowego.) Dnia 3. marca b. r. odbyło się w obecności notariusza p. Rudolfa Koerbera czwarte walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w Glinianach przy licznem zebraniu członków. Na porządku dziennym było: 1) udzielenie absolutorjum dyrekcji za rachunków za rok 1876 i 1877; 2) zamknięcie rachunków za czas od 1. stycznia do końca grudnia 1877 r.; 3) wybór komisji rewizyjnej na r. 1878; 4) zmiana §. 58 statutu. Przewodniczący ks. Leonard Aleks. Wierchowski za galwisy posiedzenie powołał na sekretarzy pp. Jędrzeja Białtorowicza i Bazylego Dykca. Pozem p. J. Gajer, jako członek komisji rewizyjnej ożnamia, że komisja zbadała rachunki za r. 1876 i 1877 i porównała je z księgami, wnosil udzielenie dla dyrekcji absolutorjum z tych rachunków. Wniosek ten został przez zgromadzenie jednogłośnie przyjęty. Co do zamknięcia rachunków za czas od 1. stycznia do końca grudnia 1. 1877 przedstawia je p. Antoni Prokopiec, jak następuje: 1) Po koniec roku 1877 liczyło Towarzystwo członków 306, 2) suma deklarowanych udziałów do tegoż czasu wynosi 16,945 zł., 3) stan wpłaconych udziałów 10,156 zł. 26 ct., 4) fundusz rezerwowy liczy 591 zł. 80 ct., 5) wkładki oszczędności 6693 zł. 9 ct., 6) ogólny obrót kasowy z końcem r. 1877 wynosi 91,657 zł. 74 ct. 7) Pożyczek udzielono w tym czasie 204, 8) Czysty zysk wynosi 686 zł. 23 ct.

Zgromadzenie uchwaliło na wniosek rady zawiadowczej i dyrekcji następujący rozdział zysku: 1) odtrącono 10% tegoż, tj. kwotę 78 zł. 62 ct. do funduszu rezerwowego, 2) postanowiono wypłacić od udziałów po koniec roku 1876 w kwocie 3502 zł. wpłaconych, tytułem dywidendy 13% co czyni 455 zł. 26 ct., 3) dyrekcji jako tantiemy 120 zł., 4) na fundusz ochotniczej straży ogniowej w Glinianach ofiarowano 12 zł., 5) na rezerwę podatkową zachowano 30 zł. 35 ct.

Do komisji rewizyjnej na r. 1878 wybrano jednogłośnie pp. Jana Gajera, Antoniego Prokopca i Mikołaja Kulickiego.

Ostatniego punktu porządku dziennego, tj. zmiany §. 58 statutu, nie wzięto pod uchwałę dla braku kompletu członków. Odłożono go do najbliższego zgromadzenia, na które przewodniczący obecnych zaprosił.

Czerniowce 10. marca. (Teatr Piaseckiej, odczyt, wieczorek muzyczny i sprawozdanie banku polskiego.) Rozmawialiśmy się wczoraj z Towarzystwem scenicznem pani Piaseckiej, które w środę i piątek dało przedstawienia w miejskim teatrze.

Publiczność czerniowiecka obdarzona być musi jakimś dziwnym instynktem; na oba przedstawienia rozrywano sobie bilety, wydzielano prawie z rąk, i istotnie jak wam doniosł już korespondent z Jarosławia, zgład właśnie trupa p. Piaseckiej do nas przybyła. Towarzystwo p. Piaseckiej celuje między wszystkimi teatrami prowincjonalnymi, i u nas oba przedstawienia przeszły wszystkich oczekiwania.

We środę grano nigdy niestarzejących się „Krakowiaków i Górali“. Bohaterką wieczora była bez kwestji panna Zion, która głosem swoim zachwyciła wszystkich słuchaczy tak dalece, że nawet jak mi mówiono, dyrektor teatru niemieckiego tegoższego proponował jej engagement pod bardzo korzystnymi warunkami, na co jednak panna Zion się nie zgodziła.

Przedstawienie „Krakowiaków i Górali“ jak powiedzieliśmy wypadło nad nasze oczekiwania, a to tem bardziej, że całe zresztą należy się uznanie kapelmistrzowi tutejszej orkiestry, że w dwóch dniach nauczonej się narodowej operetki, i w całym przedstawieniu ani razu nie zmیلono. Dowodzi to na każdy sposób wielkiego talentu p. Kechla, kapelmistrza orkiestry teatralnej.

Na zakończenie przedstawienia odtaczono mazurę w cztery pary, który burzą oklasków wywołał.

Dodawszy do tego bogactwo, czystość i piękność kostiumów i całej garderoby, a przekonanie się łatwo da każdy, że słowa szanownego kolegi z Jarosławia były zupełnie zasłużoną pochwałą dla tej trupy, która zaiste czy nie jest najlepszym prowincjonalnym teatrem galicyjskim.

W piątek grano Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“. Trudno istotnie powiedzieć kto odniósł palmę zwycięstwa dnia tego; pp. Zapalowiec, Myszkowski, Zymirski, Kasprzewicz, Strutyński, Turczyński, Kamberg, Karge i Duleba, tudzież pani Piasecka i Filiszewska znakomicie złożyli grę swą w całość, która i na większej scenie wrażeń zrobić by mogła.

Miasto nasze, które w jesieni zeszłego roku własnym kosztem i staraniem wystawilo teatr, wydzierżawiło go p. Dietzowi. Między warunkami kontraktu jest także i ten, że w zabudowaniu teatralnem podczas sezonu zimowego żadne inne Towarzystwo grać nie może. W skutek tego p. Piasecka, która nie wiedząc w tem wecale, przyjechała do Czerniowców w tem przekonaniu, że koncesję z łatwości dostanie, była przymuszona z wielką stratą poniesionych wydatków i trudów myśleć o wyjeździe do innego miasta; gdy p. Dietz przyjeżdża z własnego popędu z koleżeńską pomocą i widząc wielkie straty odstąpił jej dwa wieczory. Takie pojęcie obowiązku koleżeńkiego nie często da się spotkać i dlatego właśnie fakt ten jako przysługującą zaszczyt p. Dietzowi do publicznej podajemy wiadomości.

Pani Piasecka opuściła wczoraj Czerniowce,

udając się do Starisławowa, gdzie jak nam mówiono zabawi do Wielkiejnocy, a potem powróci do Czerniowców.

Dnia dzisiejszego odbył się przy dość licznie zebranej publiczności w czytelni polskiej odczyt p. Morgenbessera „o Rejtanie“. Znana sława literacka i wymowa szanownego prelegenta, prezesa Towarzystwa pols., uwalnia nas od rozbioru odczytu, którego ze wzruszonym sercem słuchali zebrani.

Dyrekcja Tow. pols. „Bratniej pomocy“ dostrzegła tedy daleki obietnicy, rozpoczynając odczytem owym szereg zapowiadanych wieczorków, których jak na teraz, jest sześć w programie.

Na przyszłą niedzielę ma być wieczorek muzyczny, w którym udział wezmą najlepsze siły dyletantów w Czerniowcach i jak nas zapewniał znakomity nasz wioencielista p. Duzinkiewicz, o którym już nie jednokrotnie w sprawozdaniach moich miałem sposobność wspomnieć.

Leży właśnie przed nami sprawozdanie za r. 1877 bukowińskiego Towarzystwa zaliczkowego, spółki rejestrowanej z ograniczoną poręką, zwanego krótko bankiem polskim.

Jest to bank założony przez śp. br. Gostkowskiego, który to zakład rozwija się z każdym rokiem pod dyktando pp. dr. Urbńskiego, Kasprzewskiego, i dr. Dylewskiego.

Sprawozdanie to już choćby z tego względu że stanowiska ekonomiczno-finansowego winno być ciekawem, iż ogólny zastój interesów w całym kraju, nieurodzaj, gradobicia, zarazy na bydło i bezustanne kilkoletnie klęski, każdemu towarzystwu finansowemu we znaki dać się musiały, a wobec ogólnej klęski, tylko ze sprawozdań banków będących własnością akcjonariuszów, banków na udziały, jak właśnie bank wyżej wspomniany, o stanie interesów w ogóle obraz jakiś wyrobić sobie można, gdyż banki będące własnością jednostek, wcale sprawozdań nie gloszą.

Otóż ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że z końcem r. 1877 miał on o 571 spółników mniej jak w roku zeszłym, tak że Towarzystwo liczyło z końcem r. 1877 1696 członków; wysokość udziałów wynosiła w r. 1876 538.100 zł., z końcem grudnia 1877 496.409 zł.

Rewirament robił bank użytek ze swego kredytu aż do wysokości sumy 151.521 zł. 56 c. pod czas gdy w roku 1876 rewirament dosięgał sumy 171.796 zł. 43 c., a nareszcie w roku zeszłym u dzielił bank o 162.793 zł. 86 c. mniej pożyczek jak w r. 1876.

Dowodzi to z jak wielką ostrożnością postępowano w lokowaniu kapitałów, a suma ogólna zysków tegorocznych 64.760 zł. 75 c. ze swej strony znowu daje dowód, że ostrożność nie była chłrliwą lekliwością, zapominającą o celu i zadaniu banku zaliczkowego, który właśnie w latach nie doboru rolnikom z pomocą przychodzić powinien.

Rezultat więc gospodarki wspomnianej dyrekcji, tudzież Rady nadzorczej jest ten, że pomimo tak ciężkiego roku rozdał bank członkom swoim za rok 1877 superdywidendy 29.540 zł 6 c., czyli 7%, a zatem z doliczeniem obowiązkowego 5%, otrzymał każdy członek Banku polskiego 12% od swego kapitału, nie licząc naturalnie w to kwoty 4408 zł., która w myśl statutu banku do funduszu rezerwowego przydzielona została.

Być może, iż sprawozdanie to, opierające się na cyfrach, jest nadto specjalne, przesłaliśmy je jednakowoż ze względu na częste w obecnych czasach krydy bankowe do publicznej wiadomości, dlatego aby przekonani niem niedowiarków, że sumienną i rzetelną a ostrożną pracą i w najgorszych stosunkach można osiągnąć pomyślne rezultaty.

Kraków. Wydział historyczno-ślonożyczny odbył w dniu 12. bm. posiedzenie, na którym prof. dr. Zakrzewski odczytał dalszy etap swych prac: „O bezkrońwim po ucieczce Henryka“, tyczący się ówczesnych stosunków Polski do Austrii. Przedstawił szczegółowo stosunek Maksymiliana II., jego zabieg o ośiągnięcia tron polskiego dla arcyksięcia Ernsta, porażkę i skutki udaremnionych starań. W przedmiocie tym zabierał głos prof. dr. Heyzmann, a w końcu przedstawił sekretarz nadesłaną pracę ks. Tadeusza Gromnickiego: „Święci Cyryl i Metody“, którą wydział komitetowi redakcyjnemu odstąpił rostanowił.

Wiedeń. Z powodu wielkiego pożaru na Leopoldstadt dzienniki wiedeńskie należące na tamtejszą Radę miejską i jej komisję pożarną, aby zaprowadziły takie urządzenia, iżby straż pożarna jak najszybciej zawiadomiona być mogła o pożarze. Ztemu bowiem urządzeniu w tym kierunku przypisują, iż straż wiedeńska, wyborna pod każdym względem, nie mogła ochronić od nieszczęścia, która kilka ofiar kosztowała. Już przed kilku laty proponowano gminie wiedeńskiej, aby zaprowadziła aparaty telegraficzne w rodzaju telegrafów pokojowych, za pomocą których każdy mieszkający w domu mógłby zawiadomić strażniczą filialną lub centralną nie tylko o wybuchu ognia, lecz także o rodzaju pożaru. Aparaty takie miały być co kilka domów z-prowadzone, lecz gmina nie przychyliła się do tej propozycji z powodu kosztów, jakieby tego rodzaju urządzenie za sobą pociągnęło, a które obliczono na 12 do 15,000 zł., zwłaszcza, że gmina wiedeńska wydała 170,000 zł. rocznie na straż pożarną. Teraz jednak w skutek pożaru na Leopoldstadcie radca miejski p. Nicola poruszył znowu sprawę aparatów sygnałowych telegraficznych w Radzie miejskiej, a dzienniki donoszą, iż tym razem w skutek nabytego doświadczenia, reprezentanci gminy mają być skłonniejszymi do udzielenia na ten cel kredytu.

Poznań. 11. marca. Główny most chwaliszewski przystąpił w sobotę do cięć, którzy na jego wystawieniem pracowali, w wiecie z liści i w chę rągiwie czarno-czerwono-białe. Przy wjeździe z ulicy Szerokiej znajdowała się tablica z licznymi nazwiskami i zgłoskami początkowemi tych osób, które brały udział w budowie mostu. Na tablicy tej zamieszczony był napis: 1808 Luba, 1876, ponieważ za czasów urzędowania prezydenta miejskiego Luby w roku 1808 wybudowany został zniszczony dziś most, w roku zaś 1876 rozpoczęła się budowa nowego mostu, która w roku 1878 dokończona została.

Pierwsza ofiara mobilizacji. Przed kilku tygodniami odenił się w Währing reżnik Zeidler z bogatą wdową Marją Los. Pracowitej i oszczędnej parze, a prztem żądnej, uśmiechała się szczęśliwa przyszłość, gdy nagle zamęciła ją wieść o blizkiej mobilizacji. Zeidler, rezerwista z artylerji, tak się tem przeraził, że się 9. marca w swem mieszkaniu powiesił.

W Londynie zajmuje obecnie koła artystokratyczne zamierzony związek małżeński między Lordem Roseberry i baronową Anną Rothschild. Ślub odbędzie się 30. marca, naprzód przed urzędniakiem stanu cywilnego, a następnie według obyczajów anglikańskiego kościoła. Lord Beaconsfield zaściąpi na prośbę panny młodej miejsce ojca przy podwójnym ślubie. Panna Rothschild otrzyma w przegu 3 miliony funt. sterl. Lord Roseberry ofiarował narzeczonej przed parą dniami w darze prócz familijnych klejnotów, garburit brylantowy, składający się z brabiokowej korony, naszyjnika, kółczyków i dwóch bransolet.

Utrzymanie wychodźców z Bośni i Hercegowiny przez wspólny rząd austro-węgier-

